

## O Śmierci-siostrze

(Dokończenie ze strony 4)

podczas wojny dla przykładu – nie sposób znaleźć dzielnicy ani wsi, gdzie nie położyłaby swojej kościstej ręki. Milkną kina, teatry, filharmonie, kabarety, milkną sale wykładowe uczelni, pustoszeją biblioteki i muzea. Uciec od tej śmiertelnej ciszy na ulicę? Hola hola! Tu media zamieniają się w szczekaczki, warkot propagandy na każdym rogu, ale już bez lubianych głosów i twarzy. Znikły. W miastach znikają całe gmachy, zwłaszcza pałace, katedry, zamki królewskie, zwłaszcza dumne fabryki, ludzie z tobołkami zawalają drogi, a śmierć puchnie i nie ma temu końca. A po chwili księżyc-śmierć szczupleje, sublimuje się, na ileś symbolicznych dni rozluźnia uścisk. Wtedy symboliczny Fukuyama raźnie obwieszcza koniec śmierci i historii. Mam wrażenie, że pomyłką Fukuyamy można bawić się tak samo niefrasobliwie, dziecięco jak każdą inną baśnią, że odtąd żyli długo i szczęśliwie.

I być może obecna kultura, w mniejszym stopniu obeznana z braćmi Grimm, z Rillem, Stanisławem Brzozowskim, z „Syzygiami” i „Faustem” na swój własny już własny sposób świętuje. Nie mamy kykeonu mistów eleuzyńskich, nie mamy hierofantów, brakuje nam nawet morfiny w przeciwieństwie do ileż łatwiej dostępnego kraka, ale – takie po prostu mam wrażenie – używamy, oj, używamy świętego narkotyku. Co nim jest – osobny problem.

Jakikolwiek jednak mamy stosunek do śmierci cudzej i własnej, Churchillowski, Putinowski czy zaczerpnięty z „A jak poszedł król na wojnę” Marii Konopnickiej, Leśmianowski, Jezusowy czy też jak msza odcelebrowany urbi et orbi przez polskiego świętego papieża, i zresztą czymkolwiek (kimkolwiek) śmierć jest, poznany ją, każdy z osobna i naprawdę, a nie na niby. Może jako kumę, może jako rosochatą wierzbę mazowiecką, albo też jako siostrę bliźniaczkę. Co wcale nie skazuje nikogo na obowiązkową miłość do niej czy tęsknotę. Ale też nie zabrania odbierać jej młodości, powabu, sex'appealu ani szeptać za Gałczyńskim (który już wie, co Drugiej Stronie):

*Były dwie siostry: Noc i Śmierć  
Śmierć większa a Noc mniejsza;  
Noc była piękna jak sen, a Śmierć  
Śmierć była jeszcze piękniejsza  
Hej nonny no, hej nonny ho,  
Śmierć była jeszcze piękniejsza!  
„Kolczyki Izoldy”*

Ani za Leśmianem (on też już wie):

*Dom mój stoi na ziemi uboczu  
A na imię nic nie mam, prócz oczu.  
Nic w tych oczach nie mam, prócz wieczoru,  
Pewna byłam twój wybór!  
„Śmiercie”*

Ta pierwsza Siostra-śmierć kim była? Szynkareczką w gospodzie koło rzeczki! Taką, co to gościowi skradnie całusa i nieraz coś z sakiewki. Ot, rzemiosło jak tyle innych, wśród Bożych darów zaś doświadczenie jak tyle innych. Ta druga, Leśmianowski, ma jeszcze dwie siostrzyce, czyli tworzą pitagorejski trójkąt, czyli ścieżkę, każda jedna to jakby kamyk, pyłek, bez trudu otrzepiemy go z sandałów.

A książka Wais bodaj jedna z najpiękniejszych, jakie w życiu przeczytałam. Do łez piękna.

### Urszula Benka

Jadwiga Wais, *Bracia Grimm i Siostra-Śmierć. O sztuce życia i umierania*. Eneteia, Warszawa 2014.

#### Bibliografia

J. Wais, *Gilgamesz i Psyche. Z antropologii przemiany duchowej*, Eneteia, Warszawa 2001.

J. Wais, *Ścieżki baśni. Symboliczne wędrówki do wnętrza duszy*, Eneteia, Warszawa 2006.

## Zauważenia, zauważenia

Książka **Dariusza Pawlickiego**, pod nieco przekornym tytułem: – „Zauważenia”<sup>1</sup> traktuje o podmiotach żywych i martwych, których w prozie codziennego życia na ogół nie zauważamy. Są one bowiem tak zintegrowane z otaczającym nas pejzażem, że zda się, stanowią jego nierozdzielny komponent. Żyjąc w nim i pośród niego, odbieramy go wzrokowo jako całość. Nieczęsto zauważamy poszczególne jego elementy, choć niektóre godne są wyróżnienia i zauważenia. Takimi są na przykład drzewa, niejednokrotnie dominanty krajobrazów. Pawlicki o drzewach pisze z miłością, z treści widać, że są dla niego niezwykle ważne.

Opisując pewną, rosnącą w pobliżu lasu sosnę, do której ktoś, kiedyś przed laty, przybił metalowy krucyfiks powiązał ten fakt z owym lasem. Według niego, sosna z krucyfiksem pełni niejako rolę opiekuna podróży, chroni przed Złym. A sam las, między innymi, symbolizuje – „siedzibę istot nadprzyrodzonych, tajemnicę; rozbój, zbójstwo; błąd, błędzenie”. Dodać muszę, że las był również schronieniem, a ów krucyfiks umieszczony na sośnie mógł oznajmiać banicie, że schronienie znajdzie w świątyni natury.

Autor wymienia jeszcze kilka drzew, „o których pamięta”. Znalazł się pośród nich modrzew – najważniejsze drzewo jego życia, który rósł przed domem jego Dziadków. O domostwie Dziadków mówiło się: dom pod modrzewiem, a Babcia autora wielokrotnie utrwała go na swoich obrazach. Drzewa rosnące przy domach, wydawały się być opiekunami tych domów. Ja sam pamiętam

wielką, mocarną lipę, która swoją koroną obejmowała dach mojego rodzinnego domu w Kończyskach, koło Zakliczyna nad Dunajcem. A „Dom pod Lipą” dwóch kolejnych mieszkańek domu w Opolnicy koło Barda. Gisela Herrmann i Barbara Dziewięcka – Figiel, spędziły młodość w domu koło kościółka ewangelickiego. Jedna przed wojną, druga po wojnie. Razem spisały wspomnienia i zatytułowały je: „Dom pod lipą. Das Haus unter der Linde”<sup>2</sup>. Wielka lipa rosnąca przed ich domem była przez obie panie kochana i dotąd w ich wspomnieniach szumi owadami, kwitnie i pachnie miodem. Modrzew Dariusza Pawlickiego, którego też nie ma, również nadal sypie żółte igły na dach domu z wiórów. Moją lipę w Kończyskach niestety wycięto, a sam dom przeszedł w obce ręce. Dzisiaj jest ruina.

Pisząc o drzewach autor znalazł analogie pomiędzy losem drzew i ludzi, w tym przypadku rozdarta przez piorun sosną, a swym dziadkiem – unieruchomionym przez chorobę człowiekiem lasu. Przeczytał, że „Rozdarta sosna symbolizuje człowieka torturowanego przez los, opierającego się ostatkiem sił. Lech Łabaj – malarz z Rzeszowa<sup>3</sup> swój obraz przedstawiający stary, nieczynny drewniany wiatarek, opartą o niego wyschniętą sosnę i siedzącego pod nimi starca, nazwał: – „Samotna starość”. Zrównał i powiązał te trzy, jakże różne byty: budynku, drzewa i człowieka. Coś w tym jest, drzewo, drewno towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów.

W eseju „O świecach, lampach oliwnych i innych, ale nie tylko o nich” autor wywołuje z niepamięci te bardzo osobiste, a teraz rzadko używane źródła światła. Źródła, nad którymi człowiek panował. Sądzę, że takim pierwszym opanowanym przez człowieka źródłem światła było ognisko, paląca się smolna gałąź, pochodnia i w końcu łuczyno. To właśnie płonące ognisko jako pierwsze dawało prehistorycznemu człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. To ogień był u początku naszej cywilizacji.

Dalej Pawlicki wędruje po symbolicznych światłach i jego antagonisty – ciemności, by dojść do podstawowych pytań egzystencjalnych. Przestrzega: „Światło zaś to Bóg. Miej i to na uwadze, Szanowny Czytelniku. Nie szukaj jednak Boga, o nie, kiedy znajdziesz się na obficie oświetlonym bulwarze bądź skrzyżowaniu. Pozostaw to na tę chwilę, gdy ujrzysz pojedynczą, palącą się w mroku świecę.” Chyba ma rację.

Pisząc o naturze, rozważa kwestię jej postrzegania przez poetów. Jednych, jak Miłosza natura nudzi, drudzy ją ubóstwiają, a jeszcze inni uważają, że człowiek jest jej wrogiem, jakby sam nie był jej częścią. Autor uważa, że w relacjach człowiek – natura, jego miejsce jest pośród przedstawicieli gatunku do którego należy czyli ludzi, co jednocześnie nie wyklucza jego zaangażowania w ochronę i szacunek do przyrody. Dla mnie wszystko co ożywione na tym najpiękniejszym ze światów